Rok IV. Katowice, Czwartek dnia 17-go Sierpnia 1905 Nr. 188.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
18-go sierpnia: Heleny kr	godz. 4 minut 48	godz. 7 min 19	18-go sierpnia: Bolesław.

Drożyzna mięsa
a junkrzy pruscy.

Jak już czytelnikom naszym wiadomo z poprzednich numerów gazety naszej, w Berlinie odbyła się konferencya kilku krautjunkrów i zastępców izb rolniczych pod przewodnictwem pruskiego ministra rolnictwa Podbielskiego. Że z tych narad wiecznie głodnych junkrów pruskich nie wypłyną wielkie korzyści dla biednej ludności, o tem z góry byliśmy przekonani. Ci panowie powiedzieli sobie, że w Niemczech jest tyle świń i bydła, że z tem nie można sobie dać rady. A najwięcej tych stworzeń boskich hoduje się właśnie w dobrach junkrów pruskich. Po co dopiero przy takich stosunkach otwierać granicę i wpuszczać do państwa jeszcze inne świnie i inne bydło.

Wygłosiwszy w tym duchu kilka zdań i mówek przystrojonych w mniej lub więcej eleganckie słówka, owi panowie udali się na smaczny obiadek. A był to sobie obiadek, co się zowie, złożony z kilkunastu mięsnych potraw, a wina też tam z pewnością nie żałowano. Wiadomo bowiem, że gdzie szampan szumi, tam i dowcip kwitnie i humor rozsadza serca. A p. Podbielski, obecny minister rolnictwa, był bardzo dowcipny. Przy obiedzie bowiem wygłosił aż półtoragodzinną mowę. I jak on tam przemawiał! Panowie junkrzy aż się trzymali za tłuste brzuchy, gdy wyjechał na Beblu i Singerze jak na łysej kobyle i obiecał, że im dostarczy tyle świń i prosiąt, ile tylko będą potrzebowali, by w Berlinie urządzić wzorową rzezalnię.

Widać, że p. minister umie zważać na to, co się około niego dzieje i umie uczyć się nawet na starość. Wiemy już bowiem, że prezydent ministrów pruskich i kanclerz rzeszy ks. Bülow w parlamencie już nieraz popisywał się nadzwyczajnie dowcipnemi mowami, wiemy, że tem potrafił oszołomić ludzi nawet nieprzychylnie dla niego usposobionych, ale wiemy też nie mniej, że tryumf taki był zwykle krótkotrwały, bo mimo wszystkie kwiatki krasomówcze szara rzeczywistość zawsze się umiała pod niemi uwydatnić, i im piękniejszą była mowa, tem brzydziej przedstawiała się potem rzeczywistość.

Pan Podbielski zapragnął tedy laurów kanclerza i tylko tak sypał dowcipami w swej półtoragodzinnej mowie. Przyznajemy, że słuchacze byli po jego stronie. Nie tak atoli czytelnicy. Bo cóż nam pan generał przyrzekł na uśmierzenie naszej biedy? Nic, formalnie nic! Austrya i Dania — powiada p. generał-minister-rolnik — same nie wiedzą, skąd kozy gnać, bo u nich podobno wielki brak świń, prosiąt, cieląt i wołów. Jedyna Rosya może pod tym względem spółzawodniczyć z Niemcami i odstąpić im tego gatunku trzody. Ale cóż, kiedy w Rosyi panuje zaraza. I to jeszcze jaka zaraza! Pan minister nazywa ją zarazą syberyjską, która podobno już puka do bram granicy pruskiej. Koniec więc końcem granicy rząd pruski nie otworzy i nie może jej otworzyć tem mniej, że w państwie niemieckiem zdaniem p. ministra jest aż nadto świń i bydła.

Dla tego p. Podbielski zwala winę za dzisiejsze opłakane stosunki nie na brak nierogacizny i bydła, lecz na drożyznę mięsa. Tę drożyznę mięsa chciałby on usunąć. Ale jak? W bardzo prosty sposób! Cała patryotyczna prasa, wszystkie patryotyczne gazety niemieckie mają zacząć pracować nad tem, żeby różnica między ludnością miejską a wiejską się zatarła.

Co z tem ostatniem zdaniem począć, na to mimo najlepszych chęci nie umiemy dać odpowiedzi. My wiemy tylko tyle, że chłopi nasi odżywiają się na ogół bardzo biednie. Na śniadanie jedzą zwykle żur z ziemniakami, przyczem żur jest kraszony, ziemniaki nie. Na obiad rodzina chłopska jada z wyjątkiem nadzwyczajnych wypadków ziemniaki z kapustą jako pierwsze danie. Kto jest bogatszy, ten sobie oprócz tego pozwala na kluski lub polewkę z jarzyn, jak z grochu, fasoli, kaszy, krup i t. p. Trzecie i ostatnie danie stanowi kwaśne mleko (kiszka) lub maślanka z ziemniakami. Na wieczerzę wieśniak jada znowu ziemniaki z kwaśnem mlekiem lub maślanką. Na pośniadek (drugie śniadanie) wieśniaczka daje chłopu na pole krajczek (skibkę) chleba, smarowany masłem i serem (twarogiem); tak samo na swaczynę (podwieczorek). Kto zostaje w domu, jak zwykle kobieta i dzieci, kontentować się musi nieraz suchym kawałkiem chleba, bo gaździna musi oszczędzać, musi co tydzień sprzedać maślarce lub na targu w pobliskiem mieście kilka funtów masła, twarogu i wszystkie zniesione w tygodniu przez kury jaja, aby módz za to sobie, mężowi i dzieciom sprawić przyodziewek na lato i na zimę.

Widzimy tedy, że chłop nasz bardzo nędznie się odżywia, ale jest w każdym razie w tem szczęśliwem położeniu, że rodzina wieśniaka ma przynajmniej co jeść i nie potrzebuje cierpieć głodu.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z robotnikiem. Robotnicy nasi, dzięki Bogu, zarabiają nieraz nawet bardzo piękny grosz. Ale cóż z tego zarobku, jeżeli nieraz widmo głodu zagląda do ich izdebki przez okno. Chłop żywi się mlekiem, kapustą i ziemniakami. Musi on wprawdzie ciężko pracować, aby się zaopatrzyć w tę żywność. W każdym razie żywność tę wydaje mu za jego pracę uprawiana przez niego rola i pielęgnowane przez gaździnę bydełko. Chociaż ziemniaki, kapusta lub mleko są drogie, chłop tego nie odczuwa na własnej skórze. Zupełnie inaczej robotnik. On a raczej jego żona musi po każdą rzecz iść na targ lub do sklepu. Ziemniak jest haniebnie drogi, kapusta nie donabycia, a mleko tak drogie i ochrzczone, że przeciętna rodzina robotnicza musi bez niego się obejść i używa go tylko do zabielenia »lury«, którą się zwie szumną nazwą kawy.

Chłop musi ciężko pracować to prawda. Ale cóż dopiero robotnik w kopalni lub przy piecu w hucie. Gorąco wysysa z jego ciała wszystkie jego lepsze składniki, i aby módz żyć i nie pozbawić się sił do dalszej pracy, robotnik musi codziennie jeść mięso.

A skąd i za co je brać. Ośmdziesiąt fenigów kosztuje dziś funt lichej wieprzowiny. To jest mniejwięcej trzecia część zarobku dziennego naszego robotnika. A funt mięsa na wycieńczonego ogniem i ciężką pracą robotnika to chyba nie za wiele. A cóż mają mówić, patrząc na jedzącego ojca, liczne dziatki i żona. Każdemu, trzeba by przecie dać po kawałku, żeby mu się nie zachciało. I tak ten biedny robotnik rzeczywiście mimo dobrego zarobku naprawdę nie wie, skąd gnać kozy, skąd brać a nie kraść.

A tu jaśnie wielmożni panowie z białemi kamizelkami i tłustemi brzuchami uchwalają przy sutych obiadach, że granica musi zostać nadal zamkniętą. Tak panowie, wam jest łatwo zamykać granicę, bo wy nie wiecie, co to bieda i głód. W oborach waszych ryczą tuczne woły, buhaje i jałowice, w chlewach kwiczą tłuste świnie i prosięta. Te wam przynoszą gruby grosz albo dają smaczne pieczenie. Dziedzińce dominiów waszych zaludniają liczne stada kaczek, gęsi, indyków, perlic i kurcząt, a na dachach i w gołębnikach gruchają kochliwe gołębie. I jakiż jest los tej różnorakiej gawiedzi. Wszystko to ginie, smacznie upieczone w maśle w waszych żołądkach. Po polach wierzgają bojaźliwe zające, unoszą się stada kuropatw, w gajach przesiadują pięknopióre bażanty a w lasach kryją się sarny i jelenie. Dla czyjego zysku? Wy wśród tych zwierząt i ptaków polnych urządzacie corocznie straszne rzezie, a mięsem ich tak się objadacie, że częstokroć z obrzydzenia nie możecie na nie patrzeć.

Taki panuje stosunek między krautjunkrem pruskim, wiecznie się żalącym na biedę i niedostatek, a naszym chłopem i robotnikiem. Panowie nie opierajcie się otwarciu granicy, bo głód, niedostatek i bieda są strasznymi doradcami. Jakiś dowcipniś z pośród was powiedział, że Polacy i socyaliści wyzyskają drożyznę mięsa na swoją korzyść. Owszem moglibyśmy sprawę tę naprawdę wyzyskać z wielkiem powodzeniem. Ale my protestujemy przeciwko takiemu wiązaniu sprawy narodowej ze sprawą żołądkową. Sprawa narodowa jest nam świętą i bronić jej przed wami będziemy zawsze i wszędzie. Jednakowoż zupełnie inną rzeczą jest kwestya żołądkowa. Drożyzna dzisiejsza jest chorobą społeczną, a zaraski jej tkwią w nadmiernem wyzyskiwaniu społeczeństwa przez junkrów. Tu nie chodzi o sprawę narodową, ale o sprawę stanu robotniczego jako takiego. Ponieważ robotnik należy do najbardziej uciśnionych klas społecznych, dla tego go zawsze bronić będziemy przed wyzyskiem i nie przestaniemy wołać, aby go rząd wyrwał z obecnej niedoli dopóty, dopóki sprawa nie zmieni się na lepsze. Panie ministrze! Otwórz pan granicę, bo ludowi naszemu naprawdę żyć ciężko.

„Orędownik“ o sprawach górnośląskich.

Nestor dziennikarstwa polskiego w zaborze pruskim, p. dr. Szymański, zabrał głos w swym »Orędowniku« w sprawie związku bytomskiego. Pod nagłówkiem: »Klęska »Katolika« na Górnym Śląsku« umieścił on w wtorkowym numerze artykuł, którym sięgnął do najdalszych głębin naszego ruchu narodowego. Z jego dna wydostał na powierzchnię obok bardzo czystej wody równocześnie dużo piasku i mułu; obok nader trafnych uwag mieści się w artykule bardzo dużo błędnych zapatrywań na sprawę narodową na Górnym Śląsku. Ponieważ dziś brakło nam miejsca, musimy omówienie tego bardzo ważnego artykułu odłożyć do jutrzejszego numeru. Dziś zaznaczamy jedynie, że jesteśmy p. Szymańskiemu wdzięczni za jego uwagi, gdyż z tego powodu powstanie prawdopodobnie w prasie górnośląskiej dyskusya, która się mocno przyczyni do wyświetlenia naszych stosunków. Równocześnie prostujemy tylko jeden błąd mniejszej wartości. »Orędownik« utrzymuje, że nie powtórzyliśmy odezwy Komitetu ludu polskiego w Opolskiem, polecającą wyborcom ks. Abramskiego. To prawda. Ale »Orędownik« widocznie nie zauważył, że odezwę podaliśmy w streszczeniu i że od siebie również zaagitowaliśmy za ks. Abramskim. Tyle na dziś.

Także „krzewiciel kultury“.

Głośny antysemicki narwaniec hr. Pückler z Kl. Tschirne miał w tych dniach w Zgorzelicach proces o coś w rodzaju zajazdów, jakie swego czasu urządzała rozwarcholona szlachta na dwory niesympatycznych sąsiadów. Różnica jest tylko ta, że ona to czyniła przed 150 lat wstecz, a ostatni taki zajazd zaszedł na Litwie na początku zeszłego wieku i uwieczniony został mistrzowskiem piórem Mickiewicza w Panu Tadeuszu.

Hr. Pückler, należący do jednej z najarystokratyczniejszych rodzin pruskich, uważa, że mu wolno jeszcze teraz urządzać zajazdy »w państwie prawa i porządku«, a gdy nie ma pod ręką odpowiedniego sąsiada junkra, wystarcza mu choćby jego były inspektor, z którym się poróżnił.

Długo trwało, nim »zajechany« były inspektor dóbr żydożerczego hrabiego uzyskał zadośćuczynienie, bo ten nieustraszony mąż starannie omijał Zgorzelice, lecz wytropiły go semickie ogary prasowe i zadenuncyowały. Aresztowano go w Berlinie na dworcu zgorzelickim i odstawiono nareszcie do Zgorzelic, gdzie go za ów »zajazd« zasądzono na 350 marek grzywny.

»Rycerski« junker, który w swym zbzikowanym umyśle rzeczywiście jest przekonany, że zdoła wyprowadzić Niemcy z niewoli żydowskiej i w tym celu urządza ciągle krzykliwe zebrania, kończące się zawsze więcej zabawnem niż groźnem hasłem: »prać żydów!« uwidział sobie, że zjedna sobie może łaskę sędziów za pomocą małego ataku na godność polskiego robotnika, i po wniosku prokuratora, który zażądał na niego 500 marek kary, zażądał głosu, aby stwierdzić, że on nie zatrudnia wcale niemieckich tylko polskich robotników.

Z takimi ludźmi — tak z buńczuczną miną mówił szlachetny hrabia — można się zupełnie inaczej obchodzić. Mały policzek lub dobry szturchaniec w żebra (eine kleine Backpfeife oder ein guter Rippentriller) to wyborny środek, aby tych ludzi utrzymać w ryzie«.

Nie bierzemy hr. Pücklera doprawdy na seryo, — pisze »Dziennik Berliński« — ale w tym przypadku uważamy, że to lekceważenie dla polskiego robotnika, którem się niejako chełpiła przed sądem szlachetna latorośl pruskiej junkierskiej rodziny Pücklerów, ma również prawie cała pruska brać szlachecka, wyzyskująca nie tylko pot zapracowujących się u niej za tanie pieniądze naszych Maćków, Bartków i Frącków, ale obchodząca się z nimi ot tak, jak to tak pięknie obrazowo przedstawił narwaniec z Klein-Tschirne.

Powiedziano gdzieś: »niemczyzna —

to kultura, to wolność«. Czy to kultura, czy to wolność, gdy śmietanka tego narodu zdradza tak brutalne instynkta?

Polska.

Zabór pruski.

Dobry środek.

Jak już pisaliśmy, hakatystyczna »Magd. Ztg.« poleca wędrowne teatry i biblioteki germanizacyjne, jako niezawodny środek na wygubienie Polaków. »Köln. Volks Ztg.« proponuje jako trzeci środek następujący: »Trzeba słynnych zjadaczy Polaków z »Magd. Ztg.« oprowadzać po dzielnicach polskich i pobierać wstępne od tych, którzy ich chcą obejrzeć: 50 fenigów wstępnego, miejsce rezerwowe po 1 marce. Ogromny napływ publiczności byłby pewnym; czysty zysk trzebaby oddać do funduszu ostmarkowego, a stroną humorystyczną całej komedyi byłoby to, że na tak szlachetny cel Polacy sami składaliby najwięcej pieniędzy.«

Dola redaktorów polskich.

Redaktor »Lecha«, p. Teska, który po odsłużeniu 8-tygodniowych ćwiczeń wojskowych objął onegdaj znowu kierownictwo »Lecha«, musi w najbliższych dniach powędrować do więzienia na 4 tygodnie.

Zabór austryacki.

Kradzieże na Wawelu.

W ciągu nocy z wtorku na środę, znikły wszystkie klucze, pozostawione we drzwiach, prowadzących do różnych sal zamkniętych. Przy poszukiwaniach znaleziono te klucze, ukryte w jakiejś skrzyni, pomięszane razem; wobec wielkiej ich liczby, dobieranie ich do zamków byłoby zbyt utrudnione, zdaje się zatem, że trzeba będzie przy pomocy ślusarzy otwierać wszystkie zamki. Tej samej nocy skradziono także na zamku szafkę strażacką, w której znajdował się kluczyk do automatu pożarnego.

Od »Zarządu królewskiego zamku na Wawelu« gazety krakowskie otrzymały następujące zawiadomienie:

Ponieważ w pierwszych dniach po odebraniu Wawelu od wojskowości, gdy tłumy całe bez żadnych ograniczeń swobodnie mogły zwiedzać zamek, znajdowały się niestety jednostki, które bez poszanowania pamiątek tak drogich Polakowi jak Wawel, tłukły rozmyślnie szyby, odrywały zamki, a po ubikacyach zawalonych przez wojskowość słomą i śmieciem chodziły z papierosem w ustach. Z powyższych przeto powodów, tylko ze względu na bezpieczeństwo Wawelu, tembardziej, że mała ilość służby nie pozwala, by ona na każdem miejscu równocześnie mogła czuwać (a nie ze złej woli, na co wczoraj szemrała publiczność), zostały zaprowadzone pewne ograniczenia w zwiedzaniu zamku, a mianowicie:

Zwiedzać można zamek codziennie od godziny 9 do 1 w południe i od 3 do 6 wieczór. Zwiedzać można tylko w grupach najwyżej 25 osób i to tylko w towarzystwie przewodnika. Dopiero po wyjściu pierwszej grupy może przewodnik nową wprowadzić. Palenie tytoniu wewnątrz zamku jest bezwarunkowo wzbronione.

Zabór rosyjski.

Biblioteki polskie.

»Nasza Żiźń« w krótkiej notatce historycznej przypomina, że w Petersburgu znajduje się wiele księgozbiorów, zabranych z Warszawy. Dość przypomnieć bibliotekę Załuskich (300,000 tomów), bibliotekę »Warsz. Królewskiego Towarzystwa przyjaciół nauk«. Dalej przewiezione zostały do Petersburga księgozbiory Czartoryskich, Ogińskich, Radziwiłłów. W ostatnich czasach zwrócono Radziwiłłom książki, które 100 lat temu zabrano z Nieświeża.

Obecnie Warszawa czyni zabiegi o utworzenie biblioteki publicznej, gdyż biblioteka uniwersytecka nie zaspokaja w dostatecznej mierze potrzeb wielkiego miasta.

Zaczątkiem biblioteki publicznej powinny być właśnie dawne księgozbiory polskie, które — zdaniem wspomnianej gazety — są tylko na przechowaniu w Petersburgu.

»Nasza Żiźń« przyznaje zupełną słuszność tym publicystom polskim, którzy domagają się zwrócenia Warszawie zabranych książek polskich.

Studenci-wyrobnicy.

Warszawskie »Słowo« pisze: Pewna liczba studentów, pozbawionych środków egzystencyi, gdy im odmówiono praktyki na kolejach oraz w wielu fabrykach, w celach zarobkowania, wzięli się do pracy wyrobniczej, nie wymagającej innych kwalifikacyi, oprócz sił fizycznych. Studenci tutejsi, oraz kształcący się w cesarstwie, pracują w Warszawie, Sosnowcu i Dąbrowie, zarabiając od 75 kop. do rubla dziennie. Niektórzy nauczyli się mularstwa.

Jazda „na gapę".

W piątek przy wspólnej kontroli, dokonanej przez pp. Kuleszą i Samojłowicza w pociągu kolei nadwiślańskich, idącym do Otwocka, wykryto pomiędzy Warszawą a Falenicą 200 podróżnych, jadących bez biletów. Przy rewizyi innego pociągu nr. 10, na tym samym dystansie, przez pomocników kontrolera, pp. Siewruka i Konstantinowa, wykryto w 15 wagonach osobowych 259 podróżnych bez biletów, a kontroler Rutkowski w pociągu nr. 78 wykrył 165 podróżnych bez biletów.

Wiadomości ze świata.

„Czarne sotnie".

Do gazet berlińskich donoszą z Warszawy, że pożar w Białej, który zniszczył kilkadziesiąt domów chrześcian i żydów, podłożony został przez członków t. zw. »czarnej sotni«, zorganizowanej celem wywołania rozruchów antysemickich. I takie rozruchy rzeczywiście już wybuchły, jak do »Słowa Polskiego« telegrafują, w Żytomierzu, Berdyczowie i innych większych miastach Wołynia. Ludność wiejska, napadając na mieszkania żydowskie, rabuje, a czego nie zdoła zrabować, niszczy, zabijając broniących się i pastwiąc się nad kobietami i dziećmi. Władze policyjne zachowują się zupełnie obojętnie, a nawet zakazują podawać takich wiadomości. Z ust uciekających osób dowiadują się, że w samym Żytomierzu naliczono przeszło 500 trupów, rannych bez liku.

Kwatera spiskowców.

Z Tyflisu donoszą, że policya w jednym z tamtejszych zajazdów odkryła kwaterę spiskowców i uwięziła obecnych. Podczas rewizyi znaleziono fotografie członków konferencyi, która obradowała nad zaprowadzeniem ziemstwa na Kaukazie. Znaleziono też namiestnika i szefa policyi Czyrinkina, jakoteż wydany na Czyrinkina wyrok śmierci. W piecu znaleziono 7 większych i 7 małych bomb tak zw. typu macedońskiego, (2 z nich były napełnione), dalej dynamit i inne środki wybuchowe.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Do składu tutejszego kupca Polaka zakradli się zeszłej nocy złodzieje. Nocni włamywacze dostali się do wnętrza przez drzwi, wychodzące na sień, i zabrali ze sobą spory zapas różnego towaru w wartości 350 marek. Następnie usiłowali dostać się także do pobliskiego składu cygar Königsbergera, lecz bezskutecznie, poczem ulotnili się niespostrzeżeni.

— Wydział Związku Sokołów Polskich w państwie niemieckiem prosi nas o ogłoszenie następującego komunikatu.

Gdniazda Sokole, które urządzają zebrania miesięczne, proszę uprzejmie, aby składki zebrane w towarzystwie na »sokoła suchotnika« raczyły nadesłać *jaknajprędzej* na ręce niżej podpisanego, albowiem druh nasz w bardzo przykrem znajduje się położeniu.

Niechaj żadne z 133 gniazd nie uchyli się od szlachetnego uczynku, a pamiętajcie druhowie, że dwa razy daje ten, kto zaraz daje.

Czołem! *Karol Rzepecki*
sekr. Wyd. Zw.

Zawodzie. Od jednego z tamtejszych czytelników naszych otrzymujemy następującą korespondencyę.

Od jakiegoś czasu nie odzywa się żaden z czytelników o przyszłych wyborach do parlamentu. Przeciwnicy nasi mogą nam służyć pod tym względem jako przykład. Socyaliści n. p. rozrzucili już dużo tysięcy ciętych odezw wyborczych. A z polskiej strony nie wiele się dzieje. Prawdą jest, że nie możemy urządzać tak jak centrowcy zebrań agitacyjnych, pomimo tego nie wolno nam stać gnuśnymi i bezczynnymi, bo żaden za nas nic nie zdziała. Chociaż dzień wyborów jeszcze dość daleko, zacznijmy już teraz agitować i przygotowywać grunt na przyszłe wybory. My robotnicy powinniśmy energicznie agitować pomiędzy kolegami za naszym posko-katolickim kandydatem. Powinniśmy zjednywać dla niego jak najliczniejszy zastęp zwolenników, ażeby i tym razem nasz kandydat mógł wyjść zwycięzko z tej uciążliwej walki. Winniśmy mu to za te trudy, które poniósł, przemawiając za nami przed rządem pruskim w Berlinie. Dalej więc do agitacyi za naszym polsko-katolickim kandydatem p. Wojciechem Korfantem.

Rożdzień. W zeszłą środę wkradł się złodziej do drogeryi p. Chmielewskiego i udało mu się otworzyć kasę i wybrać z niej kilkanaście marek. Oprócz tego przywłaszczył sobie kilkanaście butelek perfumu, grzebieni lepszego gatunku i skrzynkę dobrych cygar. Nie zdążył więcej zabrać, ponieważ go spostrzeżono. Musiał to być mistrz w swym zawodzie, gdyż dostał się do składu pomimo dwóch silnych zamków.

Józefowiec. W czerwcu b. r. oddalił mi się z domu mój 13 letni syn Ignacy Skot, i jeszcze nie powrócił. Miał na sobie szary żakiet, był boso i ma czarny kapelusz na głowie. Włosy ma blond, i niedosłyszy dobrze. Ktoby

---

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

41) (Ciąg dalszy.)

Pójdzie na wojnę, stanie się rycerzem, a jego dziewa nie umarła, pewnie ją kędyś źli ludzie porwali. Lecz on w siłę się wzmoże, i w sławę, i w dzielność, i w znaczenie, i odbije najmilszą dziewę, i jeszcze do piersi przytuli.

Ale po chwili pomyślał:

— Możem ja rozum postradał? Toż stary Cyryl, człek uczciwy, jakich szukać, zatem nie mógł mnie oszukać. A jednak nie mogę wierzyć, żeby Hanusia umarła. Gdzieś ona jeszcze być musi i ja ją znajdę, choćby na krańcach świata była.

Panna Katarzyna z Marylą rozmawiały. Topór początku onej rozmowy nie słyszał, aż ocknął się z zadumy przy takich wyrazach:

— I może ci tęskno za tamtemi dwórkami? — spytała panna Katarzyna.

— Mnie za nikim się nie cni, jeno zna borami Litwy.

— Jak wilkowi — zaśmiała się panna Katarzyna, pokazując swe białe ząbki.

— Tak, jak wilkowi; wilk się tak z lasem zżyje, jak ryba z wodą.

— A rada będziesz, gdy na Litwę powrócisz?

— Do ziemi ciągnie, ale do zgorzelisk pustki to nie, odrzekła.

Topór odczuł głęboko tę prawdę; była ona jakoby echem jego własnych myśli.

— Lepiej ci tu na dworze. Zaczekaj jeszcze. Powrócisz do królowej Elżbiety, tam cię pozna jaki piękny rycerz i zaślubi. Wtedy świat ci będzie pięknym i miłym.

— Mnie i bez rycerza świat miły, a moje piosenki wystarczą mi na całe życie; jeśliby zaś ich zabrakło, wtedy wymyśli się nowe, a gdy nowe do głowy nie przyjdą, to pewno ich nie będzie trzeba, już Pan Bóg zawoła tam do siebie, do chwały wiekuistej, da niebieską lutnię i tam grać i śpiewać każe.

— Jakie to miłe stworzenie! pomyślał Topór, zupełnie jakby nie z tego świata. Skrzydłaby jej tylko przypiąć do ramion, a byłaby cherubinem.

— Czy też to naprawdę cherubini mają skrzydła? zapytał nagle panny Katarzyny.

— Trudnoż to wiedzieć nam, kiedy najmędrsi długo sobie łamią głowy nad tem i mózgi suszą, a nic wymyśleć nie mogą. Ja sądzę, że im do zażywania wieczystej chwały nawet skrzydeł nie potrzeba.

— No, ale także są posłańcami łaski Bozkiej i natchnienia Bożego. Jakże ten urząd pełnią bez skrzydeł?

— Albož u Boga jest co trudnego? wtrąciła Marya.

— Prawda, prawda, — rzekł z głębokiem przekonaniem Topór — nie masz u Boga nic trudnego. — I zdało mu się, że ta cudownie piękna, ale takiej nie ziemskiej piękności młódka jest takim posłańcem Bożym dla niego, posłańcem łaski i ukojenia. Patrzył na nią i myślał: Przez nią mi wraca życie i nadzieja lepszej przyszłości. Życie ma jakąś tajemnicę dla mnie i wiem, że ją odnajdę. — Jaka to tajemnica być miała, sam nie wiedział.

Tymczasem panna Katarzyna znowu zagadała się z Maryą.

— A smutno mu tam być musi bez nas, nieprawdaż? pytała panna Katarzyna.

— No i pewnie — odrzekła Marya.

— I nie ma komu wianka z róż i fiołków upleść na jego białe, myślące skronie.

— O pewnie, pewnie — a mnie cni się bez tej roboty dla niego.

— Bo i nikt tak wieńca różanego, w którym on rad chadza, nie uwinie mu tak jako ty, pieszczotko miła.

A ona przytuliła śliczną głowę swoję do jej piersi.

— Jakie to kochane dziewczę! myślała Katarzyna, a głośno spytała:

— Zostałabyś tutaj, gdyby mi matka-królowa ciebie odstąpiła?

— Oj zostałabym chętnie.

— Będzie to trudna sprawa, ale poproszę. Razem nam jest dobrze, nieprawdaż?

— Stokroć lepiej, niż tam na dworze królowej Elżbiety. Tam są dwórki rakuzkie, węgierskie, a nawet francuzkie, polskich dwórek nie wiele — nie umiem rość w tamtym dworze.

— I podobno tutaj u nas dopieroś się tak, jako słowik rozśpiewała? — Tak mówi pani Szydłowiecka przynajmniej.

— Ma racyę pani Szydłowiecka, jako to i prawda jest. Nie dziw, kwiat słońca potrzebuje, by kwił i woniał, ptak ciepłego gniazdka i gaju, by się rozśpiewał. Ostanę z wami, panno Katarzyno!

I dziewczyna ręce błagalnie złożyła ku pannie Katarzynie. A panna Katarzyna obie te ręce ujęła serdecznie i patrząc w piękne, mądre a tęskne zarazem oczy Maryli, tak jej mówiła:

— Ostaniesz, ostaniesz, ty moje złoto! Będę zanudzała memi prośbami o to królewicza — a on u królowej matki wszystko wyjedna.

Nie będzie się nam tak razem cniło — a inne życie tu na tym opustoszałym zamku z twoją piosenką będzie.

I pani Szydłowiecka takoż prosić będzie, jako cię bardzo miłuje.

— Wiem ci ja, żeście tu dla mnie wszystkie dobre i tak mi tu z wami dla tego błogo. — Niechaj się tylko ostanę z wami. Pysznych dworów, splendorów i hucznego życia nie lubię — u was cicho i skromnie.

— Ale czasem bardzo smutno, dodała panna Katarzyna i łzy zabłysły w jej oczach.

Zrozumiała ją Marya, drobnemi swemi rączkami objęła za szyję i serdecznie ucałowała. — Zapomniały zupełnie o Toporze. A on stał do okna zwrócony i przez żelazne kraty patrzył na dziedziniec zamkowy. Dwie wysokie, stare lipy szumiały na tym dziedzińcu i przypomniały mu prastary dąb przed chatą matki Fatymy.

Wtem na dziedzińcu rozległo się granie rogów myśliwskich. — Mały, ale godny poczet wjechał przez bramę zamkową, a na jego czele dwaj młodzi rycerze w pięknej zbroi, złotem i srebrem kapiącej.

Życie, dziarskość, energia i odwaga tryskały z ich twarzy, mocno od szybkiej jazdy rumianych — przyłbice podnieśli, a oczy ich zda się skry rzucały.

— Jakowyś zacny poczet zjeżdża — rzekł Topór.

Obie niewiasty zajrzały w okno.

— Panowie Rymwid i Rychwid! zawołała Katarzyna. — Uchodźmy do swoich komnat — rzekła, obejmując kształtnem swem ramieniem szyję Maryi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go przypadkowo spotkał, niech zechce odstawić go do mnie lub na policyę.

Konrad Skot, w Józefowcu.

Król. Kuta. Straszne nieszczęście zdarzyło się na tutejszej kopalni. Górnicy Klaszczyk, Starzyński i ciskacz Kias chcieli przeliczyć naboje dynamitowe, otrzymane z prochowni. Wtem iskra wpadła do prochu i spowodowała straszną eksplozyę. Wszyscy trzej zostali okronie poranieni. Klaszczyk umarł wkrótce potem wśród okropnych boleści a drudzy dwaj, chociąż ciężko ranni, prawdopodobnie wyzdrowieją. Obecnie znajdują się w lazarecie knapszaftowym.

Nowe Hajduki. Znaleziono tutaj 4 letniego chłopca, którego umieszczono tymczasem u wójta Badera. Rodzice zechcą się zgłosić do niego po dziecko.

Zaborze. Czwartego przykazania Boskiego nie zna widocznie syn robotnika Kaczmarka. Podniósł bowiem rękę na swego ojca, który mu robił wymówki za to, że przychodzi zawsze pijany do domu. Gdy chciał uderzyć swego rodziciela, ten odskoczył na bok, a wyrodny synalek uderzył pięścią o szybę, raniąc sobie rękę niebezpiecznie. Otrzymał więc natychmiast zasłużoną karę za swój zbrodniczy czyn.

Racibórz. Dzielnie spisał się pewien żołnierz tutejszej załogi. Przy moście kolejowym wpadł do Odry 10 letni chłopiec i byłby się zapewne utopił, gdyby wspomniany żołnierz nie był się bez wahania rzucił do wody i z narażeniem własnego życia go wyratował.

Węcławice. Kolejka elektryczna przejechała robotnika Copnika. Ciężko rannego zawieziono do miejscowego lazaretu, gdzie mu odjęto jednę nogę.

Opole. Jaką nienawiścią pałają do Polaków centrowcy, przesiąknięci hakatyzmem, świadczy o tem ponownie rozłam, jaki powstał w Opolskiem wśród partyi centrowej. Wiadomo jest bowiem naszym czytelnikom, że na miejsce śp. dr. Vogta, partya centrowa postawiła jako swego kandydata ks. Abramskiego. Nie podobało się to centrowym hakatystom, lecz byliby się ostatecznie na niego zgodzili, gdyby ks. Abramski nie był porozumiewał się z lokalnym komitetem polskim. Ponieważ zaś ks. A. jako dobry polityk nie mógł pominąć Polaków a iść za głosem katolickich szermierzy »Trzech liter«, wszczęli przeciwko niemu hecę niegodną ludzi mieniących się katolikami. »Oppeln. Nachr.«, organ tych burzycieli centrowych, artykułami zionącemi jadem przeciwko ks. Abramskiemu, podniecała i powiększała jeszcze tę niezgodę. Skutek tej bezecnej hecy jest, jak przewidzieć można było, rozłam zupełny wśród partyi centrową. Gazety niemieckie bowiem donoszą, że centrowi hakatyści postawili radzcę miejskiego Reymanna jako swego kandydata. Tym razem możemy jednakże zapewnić tych katolickich szermierzy pruskich, że się pomylili nieco w swych rachubach. Lud się już poznał dostatecznie na tych katolickich »patryotach« niemieckich.

Dla nas Polaków ten rozłam w partyi centrowej jest nową wskazówką, że od centrowców przesiąkniętych hakatyzmem nie mamy się nic do spodziewania. Są oni dla nas niebezpieczniejsi, aniżeli wszyscy »ostmarkenvereiniści«. Wypadek ten powinien nareszcie otworzyć oczy tym rodakom naszym, którzy zawsze jeszcze wierzą w przyjaźń centrową.

Wielkopolska.

Czerniejewo. Gospodarz Urbanek odstawiwszy pewnemu kołoniście do Gniezna na przyjęcie cesarza wóz gałęzi, miał zamiar konno wrócić do domu. Przed wyjazdem z miasta zawarł przy kieliszku przyjaźń z pewnym nieznajomym, który go na własny koszt sowicie uraczył, a następnie za towarzysza dalszej podróży się ofiarował. Wracali więc wspólnie, Urbaniak konno, nowy przyjaciel pieszo. W czasie drogi poprosił »przyjaciel« Urbaniaka, ażeby mu na jakiś czas pozwolił wsiąść na konia i ażeby odtąd dalszą podżóż na przemian konno i pieszo odbyli. Dostawszy się na konia, zniewolił go wkrótce do szybszego biegu i wreszcie znikł z oczu zdumionego Urbaniaka. Odbywający się na drugi dzień jarmark w Kostrzynie dał mu sposobość pozbycia się konia za 63 m., poczem ulotnił się bez śladu.

Z daszych stron.

Główny Komitet Wyborczy Polski dla Westfalii, Nadrenii i sąsiednich prowincyi ogłasza odezwę, wzywającą rodaków w okręgu esseńskim, aby przy nadchodzących wyborach głosowali na p. J. Chociszewskiego z Gniezna.

Szykanowanie Polaków w kościele. W bochumskim »Wiar. P.« czytamy:

Z Hüllen piszą nam: Znów jedną chorągiew polsko-katolickiego towarzystwa z kościoła wyprowadzono, a mianowicie chorągiew Tow. św. Jana z Hüllen. Stało się to Bulmke w niedzielę dnia 30 lipca. Towarzystwo św. Jana wzięło udział w rocznicy Tow. św. Czesława w Bulmke. Gdyśmy wchodzili do kościoła, już X. prob. Gabryel z Hüllen i X. Vogel z Bulmke czekali na nasze polskie towarzystwa. I cóż robi X. Gabryel? Oto wchodzi na kazalnicę i daje znak na chór, ażeby zagrano. Ledwie zaczęto śpiewać »U drzwi Twoich«, a już X. Gabryel schodzi z kazalnicy, idzie do chorągwi Tow. św. Jana z Hüllen i wygania chorągiew z kościoła, tę samą chorągiew, którą on poświęcił.

Ostatnie wiadomości.

Rokowania pokojowe.

Londyn. »Mornig Post« donosi dalej o rozmowie swego korespondenta z Wittem. Na pytanie, czy może Rosya osiągnąć porozumienie z Anglią pomimo ścisłego stosunku z Niemcami, odpowiedział Witte: Anglia i Rosya mają swą wolę. Niemożliwie byłoby osięgnąć porozumienie, któreby zwracało się przeciw zaprzyjaźnionemu z Rosyą narodowi; jeźli jednak porozumienie to nie będzie miało podobnej tendencyi, nie ma powodu, dla którego Anglia nie mogłaby się stać przyjacielem Rosyi, podczas gdy Rosya zostałaby przyjacielem Niemiec.

Portsmouth (amerykańskie). Usposobienie jest znowu pełne nadziei. Powodem optymizmu jest to, że przypuszczają, iż Japonia allbo odstąpi od żądania odszkodowania i Sachalinu, albo znalazła argumenty do przekonania delegatów rosyjskich skoro przyjdzie do ostatecznego postanowienia. Z dobrego źródła wskazują na to, że na obie strony wywierany jest nacisk z zewnątrz. W chwili obecnej całe usiłowanie stron obu zmierza do zyskania na czasie.

Portsmouth (amerykańskie). Na sobotniej konferencyi delegatów pokojowych Witte podniósł w sprawie Korei, że Japończycy widocznie chcą z niej zrobić prowincyę japońską. Rosya nic nie ma przeciw temu zamiarowi, byle tylko Japończycy wypowiedzieli go otwarcie celem poinformownnia o faktycznym stanie rzeczy. Zamiar Japonii narusza interesy Europy i Ameryki w Korei. Jeżeli Japonia jednakże weźmie to na swoją odpowiedzialność, Rosya nie będzie się opierała. Bar. Komura odpowiedział w sposób przyjazny, ale bardzo stanowczy, że Japonia chce zabezpieczyć tylko — do czego ma zresztą prawo, swoje interesy przemysłowe i handlowe w Korei, którą nadto pragnie uchronić przed anarchią administracyjną.

Z pod berła cara.

Przedstawicielstwo narodowe.

Petersburg. Od jednego z działaczów państwowych korespondent dowiaduje się, że projekt ministra Bułygina wraz z poprawkami, wprowadzonemi przez specyalną radę państwa, został powierzony do ostatecznego zredagowania specyalnej komisyi, w której skład wchodzą: zastępca prezesa komitetu ministrów hr. Solski, minister dworu br Frideriks, minister oświaty generał-adjutant Głazow, senator Stiszińskij, minister spraw wewnętrznych Bułygin i oberprokurator Pobiedonoscew. Komisya ta ostatecznie wprowadzi omówione poprawki i zredaguje akt zwołania przedstawicieli narodu.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie tej komisyi — obradom przewodniczył Pobiedonoscew. Posiedzenie odbyło się w Gatczynie. Jak głoszą niektórzy, jedną z najważniejszych poprawek projektu Bułygina jest powiększenie liczby posłów ze stanu włościańskiego. Wybory będą beztanowe — dwustopniowe w kuryach wielkiej własności ziemskiej i miejskiej — trzechstopniowe zaś i stanowe w kuryi włościańskiej. — Żydzi będą mogli być wybierani z kuryi miejskiej. Ogółem parlament rosyjski liczyć będzie 495 członków.

Królestwo Polskie otrzyma 43 mandaty.

Komisya w tych dniach ukończy swe prace, ogłoszenie zaś aktu o reprezentacyi narodowej nie nastąpi prawdopodobnie przed ukończeniem rokowań pokojowych, które nie powinny trwać długo z tego powodu, że Witte jest zwolennikiem pokoju i szybkiego wprowadzenia reform konstytucyjnych. Polecono mu nawet podobno szybkie zawarcie pokoju za wszelką cenę. W manifeście o przedstawicielstwie narodowem będzie zaznaczone, że car zawarł pokój dlatego jedynie, aby powołanej do steru reprezentacyi narodu ułatwić rozpoczęcie pokojowej wewnętrznej pracy.

Zerwanie unii szwedzko-norweskiej.

Chrystania. Do godziny 7 wieczór znane były wyniki głosowania w 443 okręgach. Oddano 353,015 głosów za rozwiązaniem unii, 170 głosów przeciw.

Brak jeszcze wyniku z 33 okręgów.

Głosowało 80% uprawnionych.

Głód w Hiszpanii.

Paryż. Z Hiszpanii nadchodzą wiadomości, że w okolicy Sevilli i Ossumy robotnicy plądrują folwarki okoliczne. W wielu wsiach notują liczne wypadki kradzieży. Przeszło 3 tysiące nie mających pracy robotników, z głodu rzuca się na obce mienie. Położenie jest krytyczne. Żandarmerya bowiem nie jest wstanie zapobiedz zaburzeniom.

Nadesłane.

Król. Huta. Znana czytelnikom naszym z Bytomia, Zabrza i Gliwic firma **Luckhardt'a nast.** otworzyła dziś także w tutejszej miejscowości filię domu swojego kredytowego na meble, garderobę itd. Olbrzymie lokale jej mieszczą się w narożniku ul. Cesarza i ul. Meitzen na pierwszem piętrze. Firma ta zapewnia odbiorcom swoim najrzetelniejszą obsługę. Czytelnikom Król. Huty i okolicy zwraca się uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym i jutrzejszym numerze.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.